

INTRO.....	3
Rozdział 1 – Język jako pole minowe	12
Rozdział 2 – Autocenzura jako nowa uprzejmość	21
Rozdział 3 – Moralna wyższość w wersji soft.....	29
Rozdział 4 – Kultura anulowania, czyli publiczne oczyszczanie	37
Rozdział 5 – Empatia jako argument ostateczny	46
Rozdział 6 – Strach przed etykietą	53
Rozdział 7 – Kto ustala granice	61
Rozdział 8 – Bezpieczne zdania i martwe rozmowy	69
Rozdział 9 – Algorytm ma swoje zdanie	76
Rozdział 10 – Bańki, w których wszyscy mają rację	83
Rozdział 11 – Uprzejmość jako waluta społeczna	90
Rozdział 12 – Wrażliwość jako tożsamość	97
Rozdział 13 – Język inkluzywny i presja doskonałości	104
Rozdział 14 – Publiczne przeprosiny jako rytuał oczyszczenia	111
Rozdział 15 – Dzieci, szkoła i pierwsze korekty języka	118
Rozdział 16 – Humor pod nadzorem	126
Rozdział 17 – Poprawność polityczna w korporacyjnym open space	133
Rozdział 18 – Prywatne poglądy, publiczne milczenie.....	141
Rozdział 19 – Granica między szacunkiem a lękiem	148
Rozdział 20 – Moralność jako spektakl.....	155
Rozdział 21 – Zmęczenie byciem poprawnym	163

Rozdział 22 – Odwaga jako nowy radykalizm.....	169
Rozdział 23 – Granice w sztuce i kulturze	176
Rozdział 24 – Autentyczność w epoce filtra.....	183
Rozdział 25 – Kiedy poprawność staje się władzą	190
Rozdział 26 – Kto naprawdę się boi.....	197
Rozdział 27 – Kiedy wszystko staje się polityczne	203
Rozdział 28 – Przyszłość rozmowy	209
Rozdział 29 – Poprawność jako nowa religia świecka.....	215
Rozdział 30 – Iluzja postępu	221
Rozdział 31 – Mechanizm wykluczenia w imię włączenia..	228
Rozdział 32 – Algorytm jako cichy sędzia.....	234
Rozdział 33 – Ucieczka w prywatne bańki	241
Rozdział 34 – Czy można wycofać się z gry	247
Rozdział 35 – Brutalna prawda, której nikt nie chce	254

INTRO

Poprawność polityczna nie jest już językiem.

Jest walutą.

Płacisz nią za spokój.

Za akceptację.

Za brak problemów.

Za to, że nikt nie zrobi screena.

To nie jest książka o tym, czy ktoś powinien mówić tak albo inaczej.

To jest książka o tym, jak wszyscy nauczyliśmy się mówić nie to, co myślimy, tylko to, co przejdzie.

I jak zaczęliśmy wierzyć, że to normalne.

Bo przecież nikt nie chce być „tym jednym”.

Tym, który powiedział coś nie tak.

Tym, którego nazwisko zaczyna krążyć w komentarzach.

Poprawność polityczna nie przyszła jak rewolucja.

Nie było fanfar.

Nie było dekrety.

Było ciche: „Wiesz, może tak nie mów”.

A potem:

- Lepiej nie żartuj z tego tematu.
- Lepiej nie używaj tego słowa.
- Lepiej nie zadawaj takich pytań.
- Lepiej nie myśl w ten sposób.

I tak powoli „lepiej” stało się „trzeba”.

A „trzeba” bardzo szybko stało się „oczywiste”.

Dziś wszyscy wiemy, że wolność słowa istnieje.
W teorii.

W praktyce mamy wolność mówienia tego, co jest
akceptowalne.

To subtelna różnica.
Subtelna jak nóż do masła.
Który jednak potrafi ciąć.

Najbardziej fascynujące w poprawności politycznej jest to,
że nikt nie chce się do niej przyznać.

- Każdy mówi, że jest po prostu „empatyczny”.
- Każdy mówi, że „szanuje innych”.
- Każdy mówi, że „świat się zmienia”.
- Nikt nie mówi, że się boi.

A strach jest tu głównym bohaterem.

Strach przed wykluczeniem.
Strach przed łatką.
Strach przed utratą reputacji.
Strach przed internetowym sądem.

I to nie jest teoria spiskowa.

To jest codzienność.

Piszesz posta.
Kasujesz pół zdania.

Zmieniasz jedno słowo.
Dodajesz uśmiechniętą emotkę, żeby złagodzić ton.
Sprawdzasz jeszcze raz.

Nie dlatego, że zmieniłeś zdanie.

Dlatego, że nie chcesz konsekwencji.

To jest moment, w którym zaczyna się autocenzura.
Cicha, elegancka, kulturalna.

Nie zakaz.
Nie knebel.

Tylko świadomość, że coś może zostać źle odebrane.

A „źle odebrane” oznacza dziś bardzo dużo.

Poprawność polityczna działa jak filtr na Instagramie.

Wygładza.
Rozjaśnia.
Usuwa kontury.

Wszystko wygląda ładniej.
Bezpieczniej.
Bardziej inkluzywnie.

I mniej prawdziwie.

Bo prawda rzadko jest wygodna.
Często jest nieokrzesana.
Czasem jest niegrzeczna.

I właśnie to w niej boli.

Dlatego poprawność polityczna stała się nową religią świecką.

Ma swoje dogmaty.
Ma swoje święte słowa.
Ma swoje herezje.

I ma swoje rytuały publicznej pokuty.

- Jeśli powiesz coś nie tak, przeprosisz.
- Jeśli przeprosisz nie tak, przeprosisz jeszcze raz.
- Jeśli nie przeprosisz, zostaniesz symbolem.
- A symbole się pali.

Nie dosłownie.
Cyfrowo.

I tu jest paradoks.

Bo poprawność polityczna powstała jako narzędzie ochrony.
Miała chronić słabszych.
Miała dawać głos tym, którzy go nie mieli.

I w wielu momentach zrobiła to dobrze.

Ale potem stała się czymś więcej.

Stała się mechanizmem kontroli społecznej, który działa bez centralnego sterowania.

Nie potrzebujesz policji myśli, kiedy każdy jest swoim własnym strażnikiem.

To jest najbardziej elegancka forma dyscypliny.

- Sam poprawiasz swoje słowa.
- Sam pilnujesz swoich żartów.
- Sam rezygnujesz z opinii.
- Sam wycofujesz się z dyskusji.

I jeszcze czujesz się przy tym moralnie lepszy.

Bo przecież jesteś „po właściwej stronie”.

Poprawność polityczna uwielbia strony.

Po jednej stronie są ludzie wrażliwi, nowocześni, świadomi.
Po drugiej stronie są ciemnogrodzcy, prymitywni,
problematyczni.

Nikt nie chce być po złej stronie.

Więc wszyscy zaczynają mówić jak z podręcznika.

Ale podręcznik nie nadąża za rzeczywistością.

Słowa zmieniają znaczenie.

Granice przesuwają się co kilka miesięcy.

To, co wczoraj było neutralne, dziś jest kontrowersyjne.

Musisz być na bieżąco.

Musisz aktualizować słownik jak aplikację.

- Wersja 1.0 była nieczuła.
- Wersja 2.0 była bardziej inkluzywna.
- Wersja 3.0 już jest przestarzała.
- Wersja 4.0 jeszcze nie została zatwierdzona.

I w tym wszystkim gubimy coś dziwnego.

Autentyczność.

Bo kiedy każda wypowiedź przechodzi przez wewnętrzny dział PR, trudno mówić o spontaniczności.

Zaczynamy mówić bezpiecznie.

A bezpieczne wypowiedzi są jak jedzenie szpitalne.

Nie zaszkodzą.

Nie zachwycą.

Nie zostaną w pamięci.

To nie jest książka przeciwko szacunkowi.

To nie jest książka przeciwko wrażliwości.

To jest książka o tym, jak cienka jest granica między szacunkiem a lękiem.

Między empatią a presją.

Między kulturą a autocenzurą.

Poprawność polityczna wnika w korporacje, szkoły, media, rozmowy przy stole.

Zmienia sposób, w jaki żartujemy.

Zmienia sposób, w jaki krytykujemy.

Zmienia sposób, w jaki myślimy.

I najczęściej nawet tego nie zauważamy.

Bo wszystko dzieje się w imię dobra.

A dobro jest trudne do podważenia.

Spróbuj powiedzieć, że masz wątpliwości.

Natychmiast zostaniesz zapytany, czy jesteś przeciwko równości.

Czy jesteś przeciwko godności.

Czy jesteś przeciwko ludziom.

I tu zaczyna się najciekawszy moment.

Bo poprawność polityczna nie dyskutuje.

Ona klasyfikuje.

Nie pyta: „Dlaczego tak myślisz?”.

Pyta: „Kim jesteś, skoro tak myślisz?”.

To subtelna zmiana.

Z treści na tożsamość.

A kiedy rozmowa dotyczy tożsamości, przestaje być rozmową.

Staje się walką.

- Nie chodzi już o argument.
- Chodzi o etykietę.
- Nie chodzi o zdanie.
- Chodzi o przynależność.

I w tej atmosferze napięcia uczymy się jednego: milczeć.

Milczenie jest bezpieczne.

Milczenie nie generuje konfliktu.

Milczenie nie zostawia śladu.

Tylko że milczenie też coś robi.

Tworzy przestrzeń, w której mówią tylko najbardziej radykalni.

Ci, którzy nie boją się niczego.
Albo ci, którzy już i tak zostali wykluczeni.

Reszta siedzi cicho.

Uśmiecha się uprzejmie.

I mówi to, co trzeba.

Ta książka nie da ci recepty.
Nie powie, jak mówić.
Nie powie, kiedy się buntować.

Ona tylko pokaże mechanizm.

Bez filtra.
Bez wygładzenia.
Bez bezpiecznych słów.

Jeśli w trakcie czytania poczujesz lekki dyskomfort, to dobrze.

Jeśli pomyślisz „to o mnie”, jeszcze lepiej.

Bo poprawność polityczna to nie jest system narzucony przez jakąś tajemniczą siłę.